

Kornel Makuszyński, będący mistrzem koronkowo układanej prozy i autorem do dziś cenionym, choć nieco zapomnianym, był także zapalonym brydżystą. W wydanych w 1939 roku "Kartkach z kalendarza" scharakteryzował typy graczy brydżowych. Oczywiście z przymrużeniem oka i malując wizerunki kunsztownym słowem. Znajdziecie w rozdziale IX "Historia naturalna brydżystów". Polecam oczywiście całą książkę. Jeśli formy papierowej, przez młodzież zwanej analogową nie macie, to znajdziecie "Kartki z kalendarza" w formie internetowej. Choć czytanie książek w tej postaci słuszną abominację w wielu z nas budzi.

Kiedy równo 100 lat temu brydż powstawał, a z początkiem lat 30tych XX wieku raczkował brydż sportowy, był grą elit. Elit w pojęciu tamtych czasów. Wspomniana wyżej "klasyfikacja" graczy wg Makuszyńskiego dowodzi, że mówiąc o elitach nie mamy na myśli umiejętności gry, a nacisk kładziemy na to co przy stoliku najistotniejsze(!). Było wtedy? A może powinniśmy o to dbać także dziś?

W małych miasteczkach grał dziedzic, ksiądz dobrodziej, aptekarz i... jak nie było innej możliwości, to organista. Ten ostatni do elity się nie zaliczał, ale mógł być do niej dopuszczony. Poczytywał sobie to za zaszczyt i szansę na swoisty awans w hierarchii. Robił wszystko aby swoim zachowaniem dorównać tym, którzy z życzliwością go do swego grona zaprosili. Miało to tę zaletę, że organista podnosił swój poziom kultury, wiedzy i zwykłego obycia, a ksiądz, aptekarz i dziedzic... nie nudzili się w sobotni wieczór.

Ponad dwa wieki temu burząc Bastylię zburzono pewien porządek. Nieco ponad 100 lat temu jakiś nieszczęśnik wystrzelił z „Aurory” niszcząc ten porządek całkowicie. Konsekwencje tego wystrzału z 6-calowego działa są nieporównywalnie większe niż wybuch bomby Little Boy. Dotyczą wszystkich dziedzin naszego życia i są nieodwracalne.

Choć brydż to z pewnością nie najistotniejsza dziedzina, to także tym pociskiem został trafiony.

Parwienus z zasiadający do brydżowego stołu nie czuje już potrzeby dorównania normom. On narzuca swoje. Gra i nie czuje potrzeby dorównania elitom, które nota bene wycofują się. On grając w brydża uważa się za równoprawnego członka (nomen omen) tej elity.

Tak jest i będzie. Nie odwrócimy tego jak wspomniałem powyżej. Ale choć odrobinę próbujemy.

Jeśli w turnieju siadamy przeciw „chłopu z kłonicą” czy „towarzyszowi”, któremu całe życie i sukces dał amulet w postaci czerwonej legitymacji, spróbujemy go nieco wyhamować. Jeśli trzeba to także kłonicą.

Wybaczcie staremu capowi pokrętne dywagacje. Są one podstawą do kolejnego wywodu.

Jakiego?

JAK DOBRAĆ SOBIE PARTNERA?